

Juliusz Wątroba

* * *

Chowam pomysły na zapas
Zamykam je szczelnie
w słoiku głowy
jak owoce pełne witamin
na zimę
Będę je smakował
gdy zziębnięte słońce
i błady księżyc
poproszą o ciepło i światło

* * *

Świat się obejdzie beze mnie
bez myśli poplątanych
miłości niespełnionych
życia nie do życia
Świat się obejdzie beze mnie
Ja obejdę świat na palcach
bezszelestnie jak kot
nie zostawiając śladów po sobie
Zgaśnie tylko jedna gwiazda
której nieobecności
nikt nie zauważy

* * *

Przychodzę na cmentarz
już na swój grób
Zapalam na próbę znicze
modłę się za siebie
by oswoić śmierć
jak dziką kotkę
choć życie
jeszcze się uśmiecha
przepraszając
że tak krótko trwa
ale obiecuje się poprawić
i przemienić
w życie wieczne

* * *

Po obu stronach życia
czas przysiadł
u nogi Boga
wiernym psem
A ja?
Jak pchła
co chce kąsać
by mnie nie zapomniał
i poświęcił mi choć chwilę
– to tyle

* * *

Już wierzba płacząca
nie zapłacze
Mewa śmieszka
się nie zaśmieje

Tu już wszystko
wygląda inaczej
– pusto ciszą
krwawiącą zielonością

Irena Tetlak

aura prawie świąteczna

odkryłam że lubię być ze sobą
nie męczy mnie i wcale
nie nudzi własne towarzystwo

śnieg przykrywa szarość ulic
dachy domów
połyskują gwiazdozbiory okien

a światło we mnie
przenika prosto w codzienność
rozbudza nostalgię

czuje się klimat rodzinnego ciepła
i potrzebę zwykłego przytulenia
a śnieg niech nam nadal prószy

łagodzi złe emocje

geometria porozumienia

światy równoległe tną prostopadle
przecinają uśmiech jak zbite lustro
dają ostro po pysku

nerwy trzaskają jak postronki

porozumienie wymaga rozmowy
jednym językiem lecz czasem
więź pęka

krew tak łatwo opuszcza naczynia
dobre intencje kaleczą jak kamienie

a przecież wystarczyłoby powiedzieć
rozumiem zajmę się tym

oczekując cudów

jestes dorosłym człowiekiem
a jednak nie korzystasz
z podpowiedzi rozumu i serca

strach walka ucieczka wymuszają
działania ekstremalne

zaskakujące cudowne reakcje
niemal jakbyś był w raj
nagle dostrzegasz prawdziwe wariacje

możesz rozprawiać bez przenośni
przerzutni bez ogródek i granic
o wszystkim o tym co jeszcze boli

to właśnie jest cud codzienności
gdy ból minie
a długotrwały mija powoli

gdy zmienisz nastawienie
powrócisz do fantazji do Lema
i przekonasz się że nie ma cudów

gdy odkryjesz siebie

dziewczyna z sąsiedztwa

nie uśmiecha się w poniedziałki
we wtorek robi zakupy na bazarze
czasami środek tygodnia poświęca
na same przyjemności
idzie do kina lub teatru
miesza sałatę z owocami morza
kupuje nową sukienkę
w czwartki biega z pomocą do ludzi
lub czyta w hospicjum wiersze
jakieś spotkanie autorskie
dla niej przecież nie pierwsze
piątki gdy nie zachowuje postów
wypiera jak grzechy
nie wszyscy wiedzą o co chodzi
nie zmienia to jej podejścia
do soboty kiedy sprząta mieszkanie
i cieszy się gdy błyszczą szyby
w niedzielę rano nastawia rosół
niech tak sobie pyrka

wieczorem leci na miasto
nareszcie spotka się z przyjaciółmi
wypiją kilka drinków

Casablanca

zastanawiam się nad dalszym rejsem
zakotwiczyłam się blisko
na ponad ćwierć wieku

w miejscu które wybrałam i Kocham tak
że nawet wyjazd kilka kilometrów dalej
wydaje mi się zdradą

nagle niebo stało się niespokojne
spada złotówka i złoto
race płoną nie czekając na odpalenie

wygaszam w końcu uczucia i rozważam
a może już czas może tak trzeba

tym razem

nie chcę grać przecież roli w melodramacie
tym bardziej w Casablance

choć w dzieciństwie chciałam być aktorką
gdzie miałabym wyemigrować – wciąż nie
wiem

inteligentna choć sztuczna

jeśli masz mnie zastąpić
weź mój ból i cierpienie

skoro masz być lepszą wersją
nie możesz być słabsza

bądź utalentowana
ale nie fanatyczna

zostaw mi wolną wolę w spokoju

wtedy przyjmę cię bez wahania
i dam się ponieść w lepszą przyszłość